

Gotuj garnku gotuj bo dzieci moje głodne. (baśń z Kociewia)

Dawno temu, nad brzegiem Wdy, mieszkał rybak Roch. Przy jego ubogiej chatce otwierała się w zakolu rzeki niewielka polanka, którą uprawiał Roch uparcie, mimo że każdej jesieni rodziło się na tym splachetku piaszczystej ziemi więcej kamieni niż rzepy czy kartofli. Bieda piszczała w Rochowej chacie po kątach. Nie dlatego, że Roch marnym był rybakiem i nie dlatego, że zamiast solidnie pracować na swoim poletku, lenił się całymi dniami, a także nie dlatego, że gnębiony przez choróbska, wiecznie pod pierzyną leżał. Nie, nie dlatego! W każdym razie on sam nie wiedział, dlaczego jego dzieciaki wiecznie obdarte i głodne po okolicy biegały, dlaczego jego chata, mimo że wiecznie ją naprawiał, koślawiła się niemilosiernie.

Harował Roch dzień i noc. Sieć w rzekę i w śródleśne jeziorka zapuszczał, nawet flisował, kiedy trzeba było, albo smolarzom pomagał w warzeniu smoły w borze, czy do wsi chodził i u gospodarzy roboty w polu szukał, lecz losu swego nie mógł odmienić. Latem, kiedy wieczorami siadywał Roch przed chatą i z sosnowych korzeni kosze na ryby wyplatał, kiedy dzieci jego, a miał ich cały mendel, czyli piętnaścioro, wracały już z lasu, niosąc kobiałki pełne jagód, malin, czy grzybów, a potem wygłodniałe siadały bez słowa do talerzy, których dno ledwo pokrywała postna polewka, miętosząc niepewnie cienkie skibki czarnego chleba, patrzył wtedy Jan w górę rzeki, gdzie na drugim brzegu u brodu piętrzyła się murowana chałupa jego sąsiada. Palce jego przestawały przez chwilę pleść, jakby się przykleiły do żywicznego korzenia, jakby się między jego gibkie oczka zaplątały. Po chwili, kiedy już westchnął głęboko, plótn dalej rybią pułapkę, czy nosidło. Bo i o czym było myśleć, sąsiad jego niewiele przecież robił, tyle co u brodu kupców czasem wieczorom ugościł, konie ich nakarmił, izby im na noc użyczył, a choć pole miał od Janowego niewiele większe, ziemia jego kamieni nie rodziła, lecz co roku zboże złociste i ziemniaki jak pięści. O czym było myśleć. Widać tak już musiało być. Zajadał sąsiad co dzień kluchy kraszone słoniną, a dzieciarnia jego tak już była rozpieszczona, że tylko pierniki i marcepany miała w głowie. Tak widać musiało być. Siadał syty sąsiad na ławeczce pod jabłonią i śmiał się z biedaka, pykając w srebrem nabijanej fajeczce gdański tytoń. Nawet zazdrościć sąsiadowi wstydził się Roch. A i żona Rocha, Weronika, choć dawniej, kiedy chciała mężowi dopiec, to pokazywała palcem sąsiada, teraz machała tylko ręką i bezradnie wzruszała ramionami na tą bidę z dnia na dzień w ich chałupie większą.

Kiedy jesienią, w któryś czwartek, udało się Janowi więcej niż zwykle ryb w sieć zagarnąć, wysłała go Weronika na jarmark. Ruszył Roch nocą jeszcze, by wczesnym rankiem na piątkowym jarmarku się zjawić. Niósł w koszu dorodne ryby, łopianem i pokrzywą przełożone, ale i tym razem szczęście mu nie dopisało. Nie tylko on przydzwigał na jarmark wielki kosz świeżutkich szczupaków, leszczy i płoci. I u innych czwartkowe połowy musiały być dobre, bo co kilka kroków między jarmarcznymi budami stał rybak, zachwalając swój towar. Sprzedawszy ledwo kilka

największych szczupaków, wracał Roch z jarmarku prawie z pustą kieszenią. To nic, że dzieciaki w chałupie, to czego nie sprzedał zjedzą.

„Nie ma pieniędzy, to i butów na zimę nie będzie. A czym najstarszy syn grzbiet okryje, toć przecież wyrósł już jak dąb. Młodszy to choć jeden po drugim połatane portki i koszule noszą, ale najstarszy, co z nim”. Tak myślał rybak, wlokąc się krętą drogą przez bór do domu.

Ciężko mu było wracać. Nie tyle kosz z rybami mu ciążył, ile myśli o smutku, który niesie do domu. Przysiadł na chwilę na brzoźowym pniu, który leżał obok ścieżki. Przymknął oczy i mierzył wiele razy kawałek płótna, który kupił za pieniądze ze sprzedaży kilku szczupaków.

Niewiele tego – dumiał. – Oj, niewiele.

- Niewiele, ale musi na razie wystarczyć – usłyszał.

Roch otworzył oczy i zdumiony odwrócił się. Tuż za nim stał przygarbiony starowina, ot, żebrak, okutany w kilka postrzępionych koszul, sznurkiem przepasany, kosturem podparty.

- Może na następny jarmark nałowicie i sprzedacie rybaka tyle ryb, że będę miał wasze dzieci wszystko, czego im trzeba – dorzucił staruch, gładząc ręką długą siwą brodę.

- Przecież ja nic nie mówiłem. Skąd wiecie, co mnie trapi?

- Nic nie mówiliście, a ja wiem. Siedzicie tu zamyśleni w środku lasu, obok wasz kosz prawie pełen ryb stoi i wzdychacie ciężko. To i co może wam dolewać. Bieda, tylko bieda! – rozgadał się staruch, siadając tuż obok Rocha.

- Ano, macie rację, dziadku. Wy też nie bogaci.

- Włóczę się po świecie, dobrzy ludzie czasem przyjmą, nakarmią. Mnie wiele nie trzeba.

- No to dziadku, zjemy, co mi żonka na drogę dała i kawy z mlekiem się napijemy. Nie ma tego za wiele, wybaczcie.

- A co ja mam wam wybaczyć! Żeście biedni jak mysz kościelna, może i ode mnie biedniejsi? Bo ja, widzicie, na tym świecie sam już jak palec, a wy waszą biedę z żoną i dziećmi dzielić musicie. Pół kromki waszego chleba i łyk waszej kawy to tak, jakby pół prosięcia i pół beczki wina z pańskiego stołu.

Rozwiązał Roch węzełek i suchą kromkę na pół przelał, z flaszki odrobinę kawy z mlekiem popił i resztę żebrakowi podał. Jedli w milczeniu.

- Też byłem na jarmarku – ocierając usta, przemówił staruch. – I widzicie, nawet skibki chleba nie wyprosiłem. Twardzi teraz ludziska. Nielitościwi.

- Nie widziałem was.

- Nie widziałeś, bo tylko podchodziłem do tych, którzy mieli z czego dać.

- Ja miałem kawałek chleba i kilka groszy.

- I dlatego nie podszedłem do ciebie. Dałbyś gdybym poprosił, choć nie zostałyby ci nic, dałbyś.

- A toście dziwny żebrak – przyglądał się Roch ze zdziwieniem staruchowi. – Niejeden to nie tylko żebrze, ale i ukraść gotów, co mu w rękę wpadnie.

- Ja nie z tych, rybaka. Jeśli nie obrazisz się, to proszę przyjmij ode mnie ten garnek. To nie jest zwykły garnek. Wystarczy wlać do niego wody i powiedzieć, co ma ugotować, a on ugotuje. Rozumiesz? Wlejesz wody po brzegi i powiesz: „Gotuj garnku, gotuj, bo dzieci moje głodne”, a on ci zaraz ugotuje to, czego sobie zażyczysz.

Powiesz kluski, będą kluski. Powiesz rosół, będzie rosół, że palce lizać, a powiesz kapusta z grochem, będzie kapusta z grochem. Nie dziw się niczemu. I nie dziękuj. Bierz garnek. Jest twój, bo go potrzebujesz.

Postawił garnek na brzoźowym pniu.

- Bierz śmiało garnek rybaku – zachęcił Rocha żebrak, a kiedy ten wlepił w garnek oczy, zsunął się z pnia i pokuśtykał ścieżką.

Wziął Roch garnek w garść i zerwawszy się na równe nogi, pognął za staruchem, ale mimo, że żebrak dopiero co odszedł, na ścieżce nie zostało po nim śladu.

Rybak stał dłuższą chwilę zdumiony nagłym zniknięciem dziwnego żebraka i obracał w rękę garnek. "Zwykły garnek, no nie znowu taki zwykły, bo cudowny" - dumiał Roch, śpiesząc do domu. "Napłótl staruch trzy po trzy, ale wyrzucić szkoda, nie dziurawy przecież, to się w chałupie przyda".

Dzieci jak zawsze, wybiegły mu naprzeciw. Pomogły nieść kosz z rybami i zawiniątko, w którym przyniósł Roch płótno.

- Nie mam dla was cukierków. Nie sprzedałem ryb. Ot, widzicie, za to, co sprzedałem, kupiłem ledwo to płótno, może najmłodszemu na koszulę wystarczy.

- Przecież my, ojciec, nie po cukierki wybiegliśmy.

- Wiem, wiem, dobre z was dzieciaki.

Żona nawet nie spytała, jak mężowi na jarmarku poszło. Wystarczyło, że zajrzała do kosza. Westchnęła tylko i zabrała się do sprawiania ryb.

- Ot, pojedzą maleństwa chociaż ryb na kolację - biadoliła. - A z tego kawałeczka płótna nawet dla najmłodszego koszuliny nie będzie.

- A to co? Znalazłeś? - zagadała po chwili, patrząc na garnek, który Roch wciąż miętosił w rękach, nie bardzo wiedząc, co z nim zrobić.

- Et, nie. Wstyd powiedzieć. Żebrak podarował mi ten garnek na drodze. A głupstw nagadał przy tym, że strach powtarzać.

-Głupstw?

- Mówił, że ten garnek wszystko potrafi ugotować. Trzeba go tylko na ogniu postawić, wody wlać i powiedzieć, co chciałoby się zjeść, a on ugotuje.

-A to ci dopiero garnek-roześmiała się Rochowa żona. - A ty taki stary i taki głupi. W bajki wierzysz.

- Bajka, nie bajka. Żebrak dał mi ten garnek z dobrego serca. Prosił nawet, żebym się nie obraził i przyjął dar. To i jak mogłem nie przyjąć. Przyda się zresztą.

- I co, wy, moje dzieciaki, na to, słyszeliście? Ojciec przyniósł cudowny garnek, który z wody wszystko może ugotować. To co, brzdące, co zjemy dzisiaj na kolację?

- Chyba rosół, tak dawno nie było u nas rosołu- wybąkała Marysia.

- Rosół, rosół, rosół - przekrzykiwały się dzieciaki.

- Marysiu, fajerki odsuń, garnek na kuchni postaw i wody do niego nalej. Jak ma być rosół, to będzie. Przynajmniej uśmiejemy się, jak nigdy. Sprawiając dalej ryby, żona Rocha kpiła sobie z żebraczego daru.

Chłopcy pomogli Marysi i już po chwili w garnku zaczęła bulgotać woda.

- A nie zapomniałeś o czymś mężu, bo jakoś rosół z garnka nie pachnie - pokpiwała nadal Weronika.

- Zapomniałem? A tak. Miałem powiedzieć, gdy woda w garnku zacznie wrzeć: „Gotuj garnku, gotuj, bo moje dzieci głodne”.

Ledwo Roch wypowiedział te słowa, a w całym domu zapachniało rosołem. Pootwierala dzieciarnia ze zdumienia wychudzone buzie. Podszedł Roch z Weroniką do garnka i, wybałuszając oczy, dobrą chwilę w garnek zaglądali. A garnek gotował tłustą kurę z pietruszką, z marchwią. Ba, nawet z makaronem!

- Czary jakieś, cuda! - przemówiła wreszcie Weronika. – Może tylko tak nam się wydaje - wzięła widelec i kolnęła kurę. - Nie wydaje się. Przecież to kura! Marysia, nakrywaj do stołu!

Święto było tego wieczora. Wielkie święto! W powszedni dzień, na wieczerzę, zjadała cała Rochowa rodzina rosół. Tłusty rosół z makaronem. A smakowity tak, jakby go królewski kucharz gotował.

Długo jeszcze Roch, Weronika i dzieciarnia nie mogli nadziwić się cudownym właściwościom garnka. Nastawiano go wiele razy, choć nigdy bez potrzeby i po chwili zjadała cała rodzina. Raz polewkę, to znowu zacierkę, a to smakowitą grochówkę i zawsze prawie ze sporym kawałkiem mięsa. Już po tygodniu zaokrągliły się buzie Rochowej gromadki. Bieda czmychnęła z chałupy rybaka. Ryb Roch teraz łowił więcej i szczęśliwiej je na jarmarkach sprzedawał. Mogła Weronika ubrać i siebie, i swoje dzieci.

Sprzętów zaczęło w chacie przybywać. Kupiła Weronika nową szafę i dwa łóżka dla dzieciaków i balię blaszaną do prania. Roch na jarmarki nie chodził już piechotą, bo jesienią, za zgromadzone ze sprzedaży ryb pieniądze, kupił kobyłę i wóz.

O cudownym garnku dowiedział się bogaty sąsiad. Ot, któryś z Rochowych chłopaków pochwalił się rówieśnikowi zza rzeki, a ten powtórzył to swemu ojcu.

- Bajanie jakieś, dyrdymały, ale coś w tym musi być - rozpamiętywał sąsiad. - Bieda przecież u rybaka aż piszczała, a tu nagle prawie ze dostatek.

Dumał bogacz i dumał. W końcu nie wytrzymał. Przyszedł do Rochowej chałupy i przestępując z nogi na nogę, niby o zdrowie pytając, rozmowę na temat garnka skierował. Bo mówią, że cudowny, a on uwierzyć nie może, żeby taki garnek z wody co tylko dusza zapragnie ugotował. Pokazał mu Roch garnek i opowiedział, co też przytrafiło mu się w lesie, kiedy wracał z jarmarku.

- W końcu jesteśmy sąsiadami - odezwał się wreszcie przybysz - proszę bardzo, rybaku, użycz mi tego garnka. Ja bardzo lubię ziemniaczane kluski, a żona, mówiąc, że to byle co, nie chce mi ich ugotować. Dosyć mam rosółów, dosyć żurów z kielbasą, chcę klusek na mleku. Pożycz mi garnka, to w końcu się najem.

Słuchając prośby sąsiada, zadumał się Roch. On, biedak, ma pożyczyć sąsiadowi to, co ma najcenniejszego w chałupie? Pożyczyć? A dzieci jego będą głodne. Znowu nastanie bieda. Ale czy można odmówić prośbie sąsiada. Patrzył bezradnie Jan na żonę, jakby oczekiwał od niej pomocy.

Czekał, aż ona powie: „nie”. Czekał na próżno. Weronika też nie potrafiła odmówić, mimo, że już martwiła się, jak nakarmić dzieci bez cudownego garnka.

Pożyczcie mi chociaż na dwa, trzy dni. Wypróbuję go, pojem klusek i oddam - prosił sąsiad.

- Prosisz, sąsiedzie, a my nie potrafimy odmówić. Wprawdzie jeśli zabierzesz garnek, to dzieci nasze będą znowu głodne, ale szczęście nie jest tylko dla nas i nie możemy powiedzieć, że garnek jest nasz. Zabierz go, a kiedy będziesz mógł – jak mówisz za dwa, trzy dni, przyniesz go z powrotem.

- Na pewno przyniosę, za dwa-trzy dni – porwał bogaty sąsiad garnek i nawet nie dziękując, pognał do domu.

Zabrała się Weronika do przygotowywania kolacji tak jak dawniej, kiedy nie mieli cudownego garnka. Posiłek był skromniejszy niż ten z garnka, ale syta i zadowolona wstała Rochowa rodzina od stołu.

Trzeciego dnia przekonała się Weronika na dobre, że cudowny garnek nie jest taki niezbędny, że nie można się bez niego obejść. Czwartego dnia wybrał się Roch skoro świt nad rzekę, żeby sieci zastawić. Doszedł do rzeki... i oczom swoim nie mógł uwierzyć. Rzeką płynęły kluski! Gdzie tylko nie spojrzeć - kluski. Od brzegu do brzegu kluski. Rzucił Roch sieci na brzeg i popędził do sąsiada. Dobiegł do chałupy i widzi, że podwórze w kluskach, pole w kluskach, nawet droga w kluskach. Wypływają kluchy przez kuchenne okno, a bogacz pływa w nich i drze się, jak opętany. Roch powyciągał z tego kluchowego potopu dzieciarnię i żonę bogacza. Wyłuskał jak z korca maku kupców, którzy wczoraj u sąsiada na nocleg stanęli, lecz bogacza nie mógł wyciągnąć. Żona sąsiada ręce załamywała, włosy z głowy darła, a kluchy płynęły dalej. Kupcy, zostawiwszy swój dobytek, jak stali, uciekli. I może do dzisiaj garnek by kluski gotował i marnie skończyłby się żywot bogacza, gdyby nie zjawił się staruch – żebrak, ten co to podarował Rochowi garnek.

- Widzisz, rybaku, tak chciwość została ukarana. Mówił że naje się do syta klusek, że za dwa, trzy dni zwróci ci garnek, ale nie zrobił tego. Z chciwości nie zamierzał garnka oddać. Dziś rano nie tylko rodzinę zaczął kluchami karmić, ale i kupców. "Ten garnek, to więcej niż wór złota", tak rano powiedział. "A złoto do szczęścia głupiemu rybakowi nie jest potrzebne. Dosyć już ma, teraz moja kolej". -Tak sobie dumął. I wydumał.

- Dosyć garnku, przestań gotować. Tu głodnego nie ma-powiedział po chwili żebrak.

Po tych słowach staruszka kluchy przestały wypływać przez kuchenne okno. A te, którymi zasypane było całe podwórze, pole i rzeka, nagle zniknęły.

- Zabierz garnek rybaku. Nie jest ci już potrzebny, tak pomyślałeś niedawno i masz rację, ale dzisiaj jeszcze rozkaż mu ugotować tłustego rosołu, takiego, jak pierwszym razem i chyba nie odmówisz staremu człowiekowi choćby kilku łyżek tego przysmaku?

Zabrał Roch garnek z domu niegodziwego sąsiada i zaprosił żebraka do swojej chałupy na tłusty rosół. Kiedy zjedli, żebrak pożegnał się z rodziną rybaka i, zabierając cudowny garnek, odszedł. Długo Roch z Weroniką stali przed chatą, patrząc na odchodzącego. Dzieciaki zaś, odprowadziły go aż do lasu.

Po przygodzie z kluchami sąsiad zmienił się. Przychodził do Rocha po radę, pomagał mu w rybaczeniu. Zdarzało się, że swoim wozem na targ ryby Rochowi pomagał zawieźć.

Po obu stronach rzeki dzieci jak na drożdżach wyrosły. Rybaka najmłodszy syn pojął za żonę najmłodszą córkę bogacza. Dawna Rochowa bieda i chciwość sąsiada poszły w zapomnienie.